

## WESELE – KTÓRĘDY DO DOMU?

DOROTA MAJKOWSKA-SZAJER

---

Słowo nostalgia wywodzi się z dwóch greckich rdzeni – *nostos* oznacza „powrót do domu”, a *algia* „tęsknotę”. Ja zdefiniowałabym to pojęcie jako tęsknotę za domem, którego już nie ma lub nigdy nie było. Nostalgia jest uczuciem utraty i wysiedlenia, ale jest także romanssem z własną fantazją. Nostalgiczna miłość może przetrwać jedynie w związku na odległość.

Svetlana Boym, *Dyskomfort nostalgii*<sup>1</sup>

W 2010 roku do Muzeum Etnograficznego w Krakowie zgłosiła się para narzeczonych: „Z kim można się skonsultować w kwestii obowiązującej tradycji w obrzędzie weselnym?”<sup>2</sup>. W ślad za pytaniem doszło wyjaśnienie: „Jako

---

DOROTA MAJKOWSKA-SZAJER – antropolog kulturowy, adiunkt w Muzeum Etnograficznym im. Seweryna Udzieli w Krakowie. E-mail: majkowska.szajer@etnomuzeum.eu

<sup>1</sup> S. Boym, *Dyskomfort nostalgii*, przeł. LIDEX, [w:] (*Kon*)teksty pamięci. Antologia, red. K. Kończal, Warszawa 2014, s. 328

<sup>2</sup> Cytowane wypowiedzi i fragmenty korespondencji, o ile nie są opatrzone przypisem, pochodzą z materiałów projektu „Wesela 21”. Na zbiór pozyskany w trakcie badań składają się: zapisy dźwiękowe i transkrypcje wywiadów z usługodawcami weselnymi (osiemdziesięciu rozmówców) oraz narzeczonymi i świeżo upieczonymi małżonkami, którym badacze towarzyszyli podczas przygotowań do uroczystości, w trakcie samego wydarzenia i podczas wspomnieniowych spotkań nad pamiątkowymi albumami fotograficznymi (dwadzieścia par i ich bliskich), fotografie terenowe, zdjęcia i materiały filmowe przekazane Muzeum przez uczestników badań oraz rejestracja dźwiękowa pięciu ślubów i wesel (od wyjścia pary z domu po ostatniego gościa na przyjęciu – projekt „Wesela 21: audioportret”). Całość dostępna w Dziale Kontekstów Kulturowych Muzeum Etnograficznego w Krakowie. W trakcie badań powstała także kolekcja przedmiotów podarowanych lub odsprzedanych Muzeum przez uczestników badań – zbiór dowodów na przeżywanie wesela na początku XXI wieku. Więcej w: D. Majkowska-Szajer, M. Zych red., *Wesela 21*, Kraków 2015.

rodowici krakowianie chcielibyśmy uczcić tą uroczystością nasze korzenie”. Muzeum – jako instytucja gromadząca wiedzę (i dowody) na temat obyczajów – wydawało się młodej parze najlepszym miejscem do uzyskania eksperckiej porady: jak urządzić wesele w taki sposób, by właściwie nawiązać do lokalnej tradycji?

Tak oto trafiła do nas pierwsza para projektu „Wesela 21”<sup>3</sup>, poświęconego badaniu współczesnych wesel. Akurat szukaliśmy narzeczonych przygotowujących się do ślubu, którzy pozwoliliby nam obserwować proces organizacji przyjęcia – interesowały nas motywacje i wyobrażenia przyszłych małżonków, zmiany planów, przebieg kulminacyjnego dnia i odczucia po fakcie. W swoje prywatne sprawy wprowadziło nas w sumie dwadzieścia par. Nie wybieraliśmy do udziału w badaniach par młodych, które deklarowałyby przywiązanie do tradycyjnych form obrzędowych<sup>4</sup>, a jednak w scenariuszach zdarzenia, jadłospisach czy elementach weselnej scenografii tradycja (rozmaicie rozumiana, o czym później) niejednokrotnie stawała się istotnym punktem odniesienia, poddawana przy tej okazji testowi na użyteczność i aktualność.

W ten sposób dzisiejsze sposoby przeżywania wesela – najmocniejszego we współczesnej kulturze rytuału przejścia – wpisują się w dyskusję na temat dziedzictwa kulturowego, rozumianego jako narzędzie społecznego przeżywania przeszłości<sup>5</sup>, które nieustannie jest poddawane wartościowaniu, selekcji i interpretacji.

#### GDZIEŚ DALEJ, KIEDY INDZIEJ

To, w jaki sposób uczestnicy naszych badań definiowali tradycyjne elementy własnych uroczystości, można ująć w zbiór rozmaitych nawiązań do bliższej i dalszej przeszłości. Ów czas miniony nie jest jednoznacznie określony – w potocznych ujęciach tradycja bywa uznawana najczęściej za odwieczną i przekonaniu o tym, że tak było kiedyś, towarzyszy pewność, że tak było zawsze. Dla większości naszych rozmówców był to dopiero odkrywany łąd (z jakiegoś powodu obdarzony sentymentem), dla niewielu przestrzeń dobrze rozpoznana – swojska. Obserwowaliśmy, jak poczucie przynależności każdorazowo jest formułowane na własne potrzeby, a dziedzictwo staje się obszarem prywatnych

---

<sup>3</sup> Badania realizowane przez Muzeum Etnograficzne im. Seweryna Udzieli w Krakowie w latach 2009–2014.

<sup>4</sup> Choć często spotykaliśmy się z przeświadczeniem naszych rozmówców, że Muzeum z pewnością interesują wesela „wiejskie” lub „tradycyjne” – do niuansów związanych z przywoływaniem tych określeń w kontekście wesel przyjdzie nam jeszcze powrócić w dalszej części tekstu.

<sup>5</sup> K. Kowalski, *O istocie dziedzictwa europejskiego – rozważania*, Kraków 2013, s. 5.

praktyk – pozbawione instytucjonalnego kontekstu, weryfikowane przez indywidualne wybory i motywacje. Ciekawie było przyglądać się temu, jak związane z nim terminy wchodzą w wyzwolone od akademickich obostrzeń obiegi i przynoszą zaskakujące treści. Jak w wypowiedzi jednego z naszych rozmówców, właściciela firmy cateringowej obsługującej cztery lokale weselne w Krakowie i okolicy: „Są rzeczy, które nie są związane z nami, tylko z naszą tradycją i to trzeba wyodrębnić. Kiedyś klientka mi powiedziała, że »Witanie chlebem? To takie wiejskie«. To nie jest wiejskie. Po prostu wesela kojarzą się z wsią. Czy dawniej praktycznie wszyscy mieszkali na wsiach, czy mieli rodzinę na wsiach, więc ciężko powiedzieć, żeby powitanie było z Rynku z Krakowa, bo... no wesel na Rynku nie było”.

Jedną z przyczyn złudzenia – jakoby wesela były specyficznym zwyczajem mieszkańców wsi – jest zapewne ukształtowany jeszcze w XIX wieku kanon myślenia o polskiej tradycji. Wtedy to kulturze chłopskiej, nazywanej później zamiennie ludową, przypisano status żywego pomnika zamierzchłych epok i skarbnicy narodowych pamiątek<sup>6</sup>. Życie ludu zostało rozpoznane jako przeszłość, która trwa, a jego formy nie tylko jako „starożytne”, ale też „odwieczne”: „W ten sposób lud skonstruowany [...] jako żyjący czasem natury, a nie historii, prowadził żywot niczym przodkowie badacza. Można go więc było potraktować jako repozytorium wartości, którym owi przodkowie hołowali; jego bezczasowość stawała się istotna dla legitymizacji wynalezionych tradycji narodowych”<sup>7</sup>.

Przez swoich dziewiętnastowiecznych „odkrywców” przedstawiciele ludu portretowani byli najchętniej w sytuacjach święta i zabawy – wesele, ze względu na społeczną wagę obrzędu, ale także jego widowiskowość, stało się ulubionym tematem opracowań na temat wiejskich zwyczajów. W etnograficznych źródłach, tych z XIX wieku, ale także późniejszych (i dzisiejszych<sup>8</sup>), nie brakuje opisów przebiegu lokalnych odmian weselnej akcji, obrzędowych tekstów i melodii. Dla przykładu: każda z klasycznych już Kolbergowskich monografii<sup>9</sup> zawiera

<sup>6</sup> Vide: W.J. Burszta, *Kotwice pewności. Wojny kulturowe z popnacionalizmem w tle*, Warszawa 2013, s. 212–213

<sup>7</sup> E. Klekot, *Samofolkloryzacja. Współczesna sztuka ludowa z perspektywy krytyki postkolonialnej*, „Kultura Współczesna”, 2014, nr 1(81), s. 91.

<sup>8</sup> Wesele takie, jakim zostało zapamiętane przez najstarszych mieszkańców regionu, znalazło się w polu zainteresowania Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej, które przez sześć lat prowadziło badania w regionach: leżajskim, niżańskim, bojanowskim, ropczyckim, mieleckim i kolbuszowskim. Badania wieńczy publikacja. Informacje na temat wesel znajdziemy w tekście: K. Ignas, *Obrzędowość rodzinna*, [w:] *Źródła kultury ludowej Puszczy Sandomierskiej*, K. Ruszel red., Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej, 2014, s. 165–204.

<sup>9</sup> Dzieła Wszystkie Oskara Kolberga, jednego z pionierów polskiej etnografii, są stale opracowywane i publikowane – do dzisiaj ukazało się 86 tomów monograficznych opraco-

przynajmniej jeden opis wesela, a czasem kilka wariantowych scenariuszy w opracowaniu na temat jednego regionu<sup>10</sup>.

#### POD OKIEM ETNOGRAFA, WEDŁUG SCENARIUSZA

Wesele jest także atrakcyjnym tematem widowisk folklorystycznych, przygotowywanych przez lokalnych animatorów kultury, zespoły folklorystyczne i etnografów. Spektakle te, prezentowane podczas plenerowych imprez i festiwalu, nierzadko angażują publiczność w zabawę – odgrywanie święta łatwo zmienia się w świętowanie: poczęstunek, śpiewy i tańce. Dostarczają też wzruszeń. W posłowie do opracowania wesela spiskiego, opublikowanym w serii *Obrzędy i zwyczaje ludowe* wydawanej przez Polskie Wydawnictwa Muzyczne w latach osiemdziesiątych XX wieku, czytamy: „W całym cyklu wesela ludowego zawarty jest wielki i różnorodny ładunek emocjonalny. Jak w barwnym kalejdoskopie przeplatają się w nim sytuacje i sceny poważne, skłaniające do głębszych refleksji, oraz sceny o charakterze ludycznym, stwarzające mieszkańcom wsi pole do popisu dla ich temperamentu, inwencji, predyspozycji aktorskich i nieskomplikowanego poczucia humoru. Wielka różnorodność form i ich wariantów, służących do zaprezentowania wszystkich tych wspólnych dla ogólnego wzorca wesela chłopskiego cech, w każdym konkretnym przypadku świadczy o specyfice i oryginalności kultury regionu, okolicy czy nawet poszczególnych wsi”<sup>11</sup>.

W innym opracowaniu z tej serii (tym razem chodzi o *Wesele kurpiowskie*) autorka opisuje okoliczności (re)konstrukcji tradycyjnego wesela z 1975 roku, kiedy: „Trzeba było, dla celów naukowych, pokazać za granicą autentyczne wesele. Żeby zaś móc pokazać, wesele musiało się odbyć według dawnego rytuału. Tymczasem w życiu wsi kurpiowskiej lat siedemdziesiątych zostały z niego już tylko reliktywne fragmenty, przywoływane podczas uroczystości zaślubin, jedynie w niektórych, bardziej izolowanych wsiach. [...] Postanowiono, że w weselu wybranej, doskonale dobranej pary młodych: dorodnej Gieni z Kadzidla z urodziwym Józkiem z Wykrotu [w tekście będą nazywani

---

wań regionalnych, tekstów teoretycznych, korespondencji. Co ciekawe, właśnie po to dziewiętnastowieczne opracowanie najczęściej sięgali uczestnicy badań „Wesela 21”, którzy zdecydowali się na wprowadzenie elementów tradycyjnego obrzędu do swoich uroczystości.

<sup>10</sup> Ludwikowi Stommie zawdzięczamy odrobinę statystyki: obrzędy doroczne, obrzędy rodzinne, pieśni i tańce, legendy, gry i zabawy zajęły 84% obrazu wsi w siedmiu tomach poświęconych Mazowszu; vide: L. Stomma, *Antropologia kultury wsi polskiej XIX w.*, Warszawa 1986, s. 236.

<sup>11</sup> K. Kwaśniewicz, *Posłowie*, [w:] *Wesele spiskie*, Warszawa 1987, s. 134.

Marysią i Jankiem], nie może zabraknąć żadnego szczegółu tradycyjnej ceremonii”<sup>12</sup>.

Jak się dowiadujemy z dalszej części posłowania, to „autentyczne” wesele odbyło się w Kadzidle, a następnie: w Ostrołęce, Płocku i (dwukrotnie) w Bokrijk, muzeum na wolnym powietrzu niedaleko Liège. Po ośmiu latach poproszono uczestników tamtych wydarzeń o pozowanie do serii fotografii, na których utrwalono „najważniejsze sytuacje obrzędowe” – zdjęcia posłużyły jako ilustracje do książkowego opracowania obrzędu. „Przyświecał nam jeden cel – wyjaśnia autorka opracowania – utrwalić, może w ostatnim momencie, i dla przyszłych pokoleń zachować w niezmienionym kształcie to, co nieuchronnie i bezpowrotnie odchodzi w przeszłość – w głębokie pokłady tradycyjnej kultury polskiego ludu, które z jakże częstą beztraską, przy okazji występów różnych zespołów, są coraz bardziej zniekształcone”<sup>13</sup>.

Otóż dawne obyczaje domagają się ochrony niczym ginące gatunki i podobnie jak w przypadku ochrony środowiska, to, co ma być objęte troskliwym nadzorem, trzeba nazwać i opisać. W ten sposób powstają etnograficzne modele – to one będą wyznaczać standardy na folklorystycznych konkursach, a wierność tradycji (uwiarygodniona etnograficznymi kompetencjami jurorów) zostanie uznana za najważniejsze kryterium oceny. Kiedy wesele staje się starannie przygotowanym spektaklem realizowanym w imię ochrony dóbr kultury, przypadkowość i doraźność życiowych rozwiązań zastępuje pewność potwierdzonego instytucjonalnie (i naukowo) wzoru.

Teatralna forma wesela sprzyja jego popularności nie tylko w repertuarach zespołów folklorystycznych: po formę obrzędowej inscenizacji sięgnęli niedawno m.in. organizatorzy 16. Taboru Domu Tańca w Sędku (2014)<sup>14</sup> i autorki projektu „Tam, gdzie jeszcze pieją koguty”, realizowanego przez Miejski Ośrodek Kultury w Dynowie. Na stronie MOK czytamy: „W efekcie naszych działań i badań chcemy odkryć i utrwalić tradycje obecne w obrzędzie weselnym poprzez pracę edukacyjną z młodzieżą szkół średnich. Jednocześnie pragniemy poszerzyć ich świadomość na temat znaczenia tradycji we współczesnej kulturze, właśnie poprzez obrzęd weselny, który w przyszłym ich życiu również będzie

---

<sup>12</sup> G. Dąbrowska, *Posłowie*, [w:] *Wesele kurpiowskie*, Warszawa 1985, s. 179.

<sup>13</sup> *Ibid.*, s. 181.

<sup>14</sup> Na stronie organizatorów czytamy: „Tabor Domu Tańca to tygodniowa «szkoła tradycji» – warsztaty poświęcone polskiej muzyce tradycyjnej w jej autentycznej, niestyliizowanej postaci. [...] Tabor stwarza integrujące sytuacje społeczne – podczas wieczornych zabaw jest miejsce zarówno dla miejscowych, mieszkańców wsi i okolic, jak i przyjezdnych, uczestników warsztatów – w dowolnej zresztą kolejności, bo obie grupy są dla nas równie ważne”, [www.taborkielecki.domtanca.art.pl/tabor2014/info/idea.html](http://www.taborkielecki.domtanca.art.pl/tabor2014/info/idea.html), [data dostępu 30.05.2015].

odkrywał znaczącą rolę. Jakie wówczas podejmą decyzje, co do organizacji i dizajnu będzie zależało od tego jak »dzisiaj« odnoszą się do tradycji rodzinnych i czy w ogóle były one obecne w ich wychowaniu. Jesteśmy przekonani, że kiedy sami odkryją, w procesie badań bogactwo obrzędu weselnego, ale również wezmą udział jako aktorzy w etnoperformansie – nastąpi zmiana w sposobie ich myślenia na temat tradycji. Doświadczą wyjątkowego działania [...]»<sup>15</sup>. Na projektowym blogu możemy przeczytać wpis Joanny Sarneckiej, jednej z osób odpowiedzialnych za powstawanie scenariusza widowiska: „Dla mnie, eksetnografa, staje się jasne, że samo pozyskiwanie wiedzy etnograficznej, informacji z terenu, nie ma żadnego znaczenia dla lokalnej społeczności. Natomiast działanie za pomocą środków raczej z dziedziny animacji, angażowanie i wzmacnianie eksperckiej pozycji mieszkańców sprawia, że – oprócz uzyskanej wiedzy terenowej – mamy do czynienia z faktycznymi procesami, z bardzo pozytywną zmianą społeczną. [...] Ten proces uzgadniania stanowisk przy pracy nad elementami tradycji wzmacnia poczucie tożsamości lokalnej i świadomość tego, co faktycznie owa lokalność oznacza. Pojawiają się emocje i emocjonalny związek z własną tradycją. Sądzę, że nie może się zdarzyć nic lepszego dla jej zachowania»<sup>16</sup>.

Te emocje mają się brać z uczestnictwa – zarówno w przypadku osób ustalających ostateczny kształt odgrywanego obrzędu, jak i młodych aktorów, którzy wcielią się w role uczestników wesela. Choć wydawałoby się, że to tylko przedstawienie i reguły gry z przeszłością wydają się jasno określone. A gdyby zaangażowanie posunąć jeszcze dalej? Krzysztof Olechnicki, opisując życie za kulisami odtworzeniowych imprez historycznych, wspomina o ślubie pary rekonstruktorów: „w trakcie Festiwalu Słowian i Wikingów na terenie skansenu odbyła się swadźba, czyli starosłowiańska ceremonia zaślubin [...] Nie była to inscenizacja, a młodzi ludzie rzeczywiście pobrali się zgodnie ze zwyczajami słowiańskimi»<sup>17</sup>.

<sup>15</sup> Informacje ze strony Miejskiego Ośrodka Kultury w Dynowie: <http://mok.dynow.pl/projekt/20/tam-gdzie-jeszcze-pieja-koguty.html>, [data dostępu 30.05.2015].

<sup>16</sup> J. Sarnecka, *Jak robić teatr naprawdę ważny*, <http://wesele.idynow.pl/aktualnosci/joanna-sarnecka-jak-robic-teatr-naprawde-wazny/>; wpis z 15 kwietnia 2015, [data dostępu 30.05.2015].

<sup>17</sup> „Ślub jest jednym z kluczowych wydarzeń w życiu – czytamy dalej – więc skoro angażuje się go zgodnie z wzorami ruchu rekonstrukcyjnego, to znaczy, że sam ruch zajmuje priorytetowe miejsce w życiu”. Być może, jednak wniosek Autora wydaje się zbyt pochopny: o charakterze ceremonii mogła zdecydować atrakcyjność oprawy? K. Olechnicki, *Muszkieterynie na transporterze. Rekonstrukcje historyczne w pogoni za wiernością i spektaklem*, [w:] *Dziedzictwo w akcji. Rekonstrukcja historyczna jako sposób uczestniczenia w kulturze*, red. T. Szlendak, J. Nowiński, K. Olechnicki, A. Karwacki, W.J. Burszta, Warszawa 2012, s. 173; Skansen, o którym mowa w przywołanym cytacie, został zorganizowany na wyspie Wolin przez stowarzyszenie Centrum Słowian i Wikingów „Wolin–Jomsborg–Wineta”.

Teresa Smolińska w artykule poświęconym popularności scenariuszy weselnych w popularyzowaniu folkloru wspomina m.in. „prawdziwe śluby folklorystyczne”<sup>18</sup>, organizowane od 2003 roku przez Muzeum Narodowe w Szreniawie. Anonsując wydarzenie, organizatorzy podkreślają, że „atrakcją [...] imprezy folklorystycznej będzie udział autentycznej pary młodej”<sup>19</sup>. Choć muzeum znajduje się w pobliżu Poznania, organizowano tu już wesela nie tylko wielkopolskie, ale także lubelskie, górali gorczańskich, śląskie, kaszubskie, krakowskie, łowickie, sieradzkie... Scenariusz i oprawę każdego widowiska opracowują zatrudnieni w muzeum etnografowie i pozostali pracownicy tej instytucji. To ich zadaniem jest zadbanie o to, by wesele we wszystkich szczegółach miało przebieg właściwy dla danego regionu (stroje, obyczaje, jadłospis, oprawa muzyczna). Muzeum zawiera z narzeczonymi umowę, na mocy której zobowiązuje się do zorganizowania i pokrycia kosztów: regionalnych strojów dla młodej pary i rodziców (szyte na miarę po jednorazowym użyciu w trakcie imprezy stają się własnością muzeum), ślubu kościelnego, udekorowania świątyni, dojazdu bryczkami do kościoła parafialnego w sąsiednich Komornikach, oprawy muzycznej, uroczystego obiadu i podwieczorku dla gości weselnych oraz sali i zaplecza do wykorzystania jako przestrzeni dalszej, prywatnej imprezy – przy okazji dowiadujemy się, że organizowane w muzeum wesela mają przewidziany ciąg dalszy, nieprzeznaczony dla oczu publiczności.

W części oficjalnej możemy spodziewać się (według relacji Smolińskiej): prezentacji zwyczajów poprzedzających wesele (np. zalotów), błogosławieństwa, spektakularnego wyjazdu do ślubu, a po powrocie młodej pary z kościoła – uczty. Towarzyszą jej sceniczne popisy zespołów folklorystycznych, prezentujących repertuar stosownego regionu. Na zakończenie imprezy z udziałem „autentycznej pary” i publiczności odbywają się oczepiny. W sytuacjach obrzędowych państwa młodych wspiera Zespół Politechniki Poznańskiej „Poligrodzianie”, który zajmuje publiczność imprezy także wtedy, gdy para zawiera prawdziwy sakrament w niedalekim (i prawdziwym) kościele w Komorowie.

Dla tych, którzy przyjdą nie tyle towarzyszyć państwu młodym w ważnym momencie życia, co raczej popatrzeć, zapewnia się dodatkowe atrakcje: kiermasz lokalnej sztuki i rękodzieła, sprzedaż domowych wypieków i nalewek, pokaz zwierząt hodowlanych, przejażdżki na kucykach i zwiedzanie – w końcu jesteśmy w muzeum. Zjawisko wywołuje wiele pytań, a jedną z zagadek jest żywe zainteresowanie ślubem na ludowo ze strony młodych par – organizatorzy co roku znajdują chętnych do wzięcia udziału w imprezie. O co chodzi?

---

<sup>18</sup> T. Smolińska, *W łańcuchu tradycji: ślub (wesele) na ludowo*, [w:] *Praktykowanie tradycji w społeczeństwach posttradycyjnych*, red. J. Hajduk-Nijakowska, Opole 2014, s. 170.

<sup>19</sup> Cyt. za: T. Smolińska, op.cit., s. 171.

## TĘSKNOTA

Przywołane powyżej instytucjonalnie wspierane zjawiska i prywatne wybory narzeczonych, którzy pragną nawiązać do zaczerpniętych z przeszłości form wesela, łączy – moim zdaniem – pojęcie nostalgii. Być może nie od razu dostrzegamy dla niej miejsce na planie plenerowej imprezy masowej czy weselnego przyjęcia. Co innego, gdy możemy im się przyjrzeć uważnie. Wtedy mamy szansę dostrzec, że te komercyjnie czy badawczo zorientowane przedsięwzięcia (i ich popularność), a także wykonywane na własny rachunek indywidualne zwroty w stronę przeszłości, tradycji, lokalnego dziedzictwa, mają swoje źródło właśnie w pragnieniu powrotu do mitycznego domu. Za czym zatem tęsknimy?

„Choć nostalgia wydaje się tęsknotą za miejscem – pisze Svetlana Boym – jest w rzeczywistości pragnieniem powrotu do innych czasów – czasów naszego dzieciństwa, wolniejszego rytmu naszych marzeń. W szerszym ujęciu jest buntem przeciwko nowoczesnemu rozumieniu czasu, historii i postępu. Pragnieniem by zmienić historię w prywatną lub zbiorową mitologię i móc ponownie odwiedzić miejsca w czasie, tak jak odwiedza się miejsca w przestrzeni, odmawiając poddania się nieodwracalnemu przemijaniu, które jest plagą ludzkiej kondycji”<sup>20</sup>.

Przestrzenią odpowiadającą na takie zapotrzebowania wydaje się być tradycja – bezpieczna przystań, w której jacyś „my”, dzielący wspólny system wartości i zestaw przyzwyczajęń, czujemy się u siebie. Aby ją dla siebie odkryć i docenić, najpierw trzeba ją postradać, zobaczyć z perspektywy przesiedleńcy, kogoś, kto utracił status rodowitego mieszkańca. Stać się pośrednikiem między tym, co uniwersalne, a tym, co lokalne – dopiero z tej pozycji można zdefiniować różnice i odczuć tęsknotę za przerwana więzią. „Zazwyczaj jest tak, że dopóki ludzie żyją w tradycji, dopóty jej nie znają” – pisze Wojciech Burszta<sup>21</sup>. Podobnie komentuje zainteresowanie sprawami tożsamości właśnie wtedy, gdy następują kłopoty z jej określeniem: „Powszechne jest przekonanie, iż dopóki stan świata wykazuje cechy stabilności, powtarzalności, a tym samym przewidywalności, kwestia kłopotów z tożsamością się nie pojawia. Kiedy jednak sprawy biorą inny obrót, kiedy stan świata ulega zachwianiu, dochodzi do jakościowych zmian, popartych szybkim tempem ich występowania, rodzi się świadomościowa konfuzja, niepewność, a jednym z jej głównych przejawów

<sup>20</sup> S. Boym, op.cit., s. 329–330.

<sup>21</sup> W.J. Burszta, *Różnorodność i tożsamość. Antropologia jako kulturowa refleksyjność*, Poznań 2004, s. 109. W innym miejscu dopowiada: „Swoisty paradoks w koncepcji tradycji tkwi w tym, iż jest ona bardzo silna tam, gdzie się o niej nie mówi i gdzie jest ona nieświadoma, że się o niej mówi, a słaba tam, gdzie się mówi o niej za dużo”; W.J. Burszta, *Teraz i kiedyś. Tożsamość nasycana imitacją przeszłości*, [w:] *Dziedzictwo w akcji...*, s. 145.



jest natrętnie pytanie, kim się jest w tym świecie, w realiach, które coraz trudniej ogarnąć i umiejscowić w nich w sposób wyznaczający tradycyjne kryteria przynależności<sup>22</sup>.

Poszukiwania odpowiedzi na to pytanie bywają związane z podróżą w czasie. Od miejsca, w którym żyjemy, ważniejsze stają się lokalizacje, z którymi byli związani nasi przodkowie i świat ich wartości – najczęściej zrekonstruowany przez nas na podstawie rozmaitych przesłanek.

Svetlana Boym łączy intensyfikację tęsknoty za przeszłymi czasami z procesami industrializacji i modernizacji. To one i związane z nimi wzrost tempa życia miały wywołać obsesję żalu za poczuciem społecznej spójności i tradycją. Wtedy też stało się jasne, że rozmaite obszary życia odchodzą w zapomnienie, co wywołało odruch inwentaryzacji i konserwacji zachowanych resztek. W połowie XIX wieku nostalgia została zinstytucjonalizowana w narodowych i regionalnych muzeach. „Przeszłość nie była już nieznana i niepoznawalna – pisze Boym – stała się »dziedzictwem«<sup>23</sup>. Tym bardziej zasługującym na starania swoich obrońców, im bardziej odróżnia „nas” od „innych” – w dzisiejszym świecie globalizacja mobilizuje do umacniania więzi lokalnych. I wzmaga pragnienie powrotu. Tylko dokąd?

#### U SIEBIE?

Aneta i Łukasz, bohaterowie, od których zaczęła się ta opowieść, nie uzyskali w Muzeum Etnograficznym w Krakowie pomocy, której oczekiwali. Ale nie zostali pozostawieni sami sobie. Spotkania z kustoszami, kwerendy, rozmowy z etnografami zaowocowały pragnieniem poszukiwań na własną rękę. Aneta przez jakiś czas nosiła przy sobie *Krakowskie Kolberga*, podczytywane podczas przerwy w pracy czy w tramwaju. Przepytała na temat weselnych zwyczajów cioce i babcie. Stroje państwa młodych zostały ozdobione ornamentem wprowadzonym z *Wzornika inspiracji etnograficznych*<sup>24</sup>, opublikowanego przez MEK

<sup>22</sup> W.J. Burszta, *Kotwice...*, s. 176–177.

<sup>23</sup> S. Boym, op.cit., s. 334.

<sup>24</sup> Mowa o katalogu obiektów z kolekcji MEK, opublikowanym w ramach „Etnodizajn Festiwal 2010” z myślą o stworzeniu praktycznego przybornika dla projektantów szukających inspiracji. Stale dostępny również w wersji internetowej na stronie [www.etnodizajn.pl](http://www.etnodizajn.pl). Z wprowadzenia Agnieszki Sabor: „Wybrane przez nas przedmioty pogrupowaliśmy według kryterium koloru, motywu, materiału, formy. Jednak nie tylko one stanowić mogą źródło inspiracji: ważny jest także cierpliwy i pokorny stosunek dawnego rzemieślnika do przedmiotu. Trwałość, oszczędność, ergonomia to kryteria wbrew pozorom nie nowe. Wzornik odsłania także te mniej oczywiste relacje między przedmiotami a ich twórcami i użytkownikami. [...] Etnodizajn nie jest bowiem ukłonem w stronę przeszłości, lecz jedną z form, przez które wyraża się terażniejszość”. A. Sabor, *O wzorniku*, [w:] *Rzecz Małopolska*.

(kwiatowy ornament został wyhaftowany na pasie sukni i mankietach garnituru, panna młoda miała też na sobie czerwone korale). Narzeczeni odbyli kurs krakowiaka – tę melodię wybrali na pierwszy taniec, od którego zazwyczaj zaczyna się zabawa na parkiecie. Jednak największą atrakcją na weselu zorganizowanym w karczmie nieopodal Krakowa (ślub odbył się w centrum miasta) okazał się występ Lajkonika – prezent-niespodzianka od zapewniającego oprawę muzyczną didżeja. Zaświadczą o tym pamiątkowe fotografie.

To jeden z przykładów. W prowadzonych przez Muzeum badaniach współczesnych wesel wątek tradycji (czasami dookreślonej regionalnie czy opatrzonej wyróżnikiem „ludowa”) powraca w różnych konfiguracjach i nie zawsze w kontekście afirmatywnym. Owszem, sielankowa zabudowa skansenu może być uznana za właściwą scenografię rodzinnej imprezy (ostatecznie organizatorkę zniechęci wyobrażenie trudności z zapleczem – plastikowy namiot i rząd toi-toi), ale domniemana oczywistość weselnych zwyczajów nie zawsze jest mile widziana na przyjęciu. „Oczepin nie będziemy mieć, bo to jakaś obca jest tradycja, w sensie mi osobiście” – zdecydowanie stwierdza Agnieszka.

W podobnym tonie Sławek komentuje zwyczaj wykupywania panny młodej, który polega na:

odgrywaniu małego teatrzyku [...] Jak jedzie od pana młodego cały kondukt do, do pani młodej... Przed ślubem. No i tam zaczyna się od tego, że starosta pana młodego puka do drzwi i mówi, że, no w sumie, że szukają tu takiej jednej pani. A tam, z tamtej strony się zgrywają, że nie wiedzą, o co chodzi. No i później przechodzą do etapu kupowania, czyli tam się wyciąga tacę, a tu się coś kładzie na tacy. A na początku kładzie mało, więc z tamtej strony: [zabawnie intonuje] O, za tyle, to my tu mamy taką fajną dziewczynkę. I idzie tam jakaś mała siostrzenica, nie wiem, czy siostra. I później czym więcej na tacę kładą od pana młodego, tym większe, powiedzmy, większe dziewczyny wychodzą, aż w końcu kupuje tą pannę młodą i mówią: O, tak, to jest to. No i jadą<sup>25</sup>.

Choć Sławek dobrze wie, na czym polega ów „teatrzyk”, zapewne niejednokrotnie był jego świadkiem, do obrzędowej spuścizny z rodzinnych okolic się nie poczuwa i nie chce brać udziału w zaaranżowanych targach o pannę młodą.

---

*Wzornik inspiracji etnograficznych*, koncepcja: E. Lasota, K. Piszczkiewicz, A. Zabdyrska, M. Zych, Kraków 2010.

<sup>25</sup> Co ciekawe, Sławek nie tylko w tym przypadku dystansuje się od obyczajowości rodzinnych stron i wydaje się, że opuszczenie tamtych okolic traktuje w kategorii życiowego sukcesu. O zwyczaju wykupywania mówi, że jest powszechny wśród ludzi, którzy tkwią w sąsiedzkim układzie, blisko siebie – stąd przyjęcie do domu panny młodej przed ślubem dla nikogo nie jest problemem.

Nie chce też Adam, który o tym zwyczaju dowiaduje się od narzeczonej – w swoich stronach nie spotkał się z takim przebiegiem odbierania przyszłej żony z jej rodzinnego domu. A jednak w tym przypadku, kiedy nadchodzi odpowiedni moment, pan młody nie protestuje: bierze udział w grze i chociaż jej przebieg jest przewidywalny od początku do końca, kiedy w drzwiach wreszcie ukazuje się przyszła żona – Magda, w oczach przyszłego męża pojawiają się łzy. Wszystko z bliska obserwuje badaczka, wciągnięta do zabawy w roli jednej z fałszywych panien młodych (tych oferowanych za zbyt niską stawkę). Kiedy później zapyta Adama o wrażenia towarzyszące tej chwili, otrzyma odpowiedź: „sama widziałaś” i jeszcze: „obustronna radość i wzruszenie”.

Niespodziewane emocje przyniesie także inscenizacja oczepin zorganizowana na własnym weselu przez parę etnografów. Scenariusz przygotowany na podstawie dzieł Kolberga<sup>26</sup> przez Adę i Piotra przed imprezą budzi obawy rodziny – żadna z osób, które zostały zaproszone do udziału w tym przedstawieniu, nie zna przebiegu obrzędu (i nie widzi w nim sensu). A jednak kiedy na weselu dochodzi do realizacji przedsięwzięcia i uczestnicy zdarzenia, posługujący się rozpisany na role tekstem z Kolberga, zaczynają wypowiadać dziwnie brzmiące kwestie, a Ada śpiewa piosenkę tradycyjnie towarzyszącą pożegnaniu panny młodej z rodziną, widowisko przestaje być traktowane jako żart: znajdzie się miejsce na szczere wzruszenie i doświadczenie ważnej zmiany, jaka się w związku z obrzędem wydarza. Właśnie w tej chwili.

Na weselu Eli i Marka oczepiny poprowadziła ciocia, „która należy do zespołu ludowego i tkwiła w tej kulturze”<sup>27</sup>. Ela: „Poprowadziła oczepiny. [...] To był właściwie dla nas prezent. Nie wiedzieliśmy, że tak będzie. [...] Ciocia przejęła inicjatywę i to było bardzo piękne. I to wspominamy”. Marek (też poruszony reminiscencją): „Ja tu w mieście nigdy nie miałem tradycji. [...] Tak naprawdę to jest nagle jakiś zwyczaj, który... jakby to powiedzieć? To nie jest coś, czym się na co dzień żyje”.

---

<sup>26</sup> Tym razem w ruch poszło *Radomskie*, 20 i 21 tom DWOK.

<sup>27</sup> Osobiste zaangażowanie w działalność zespołów folklorystycznych (regionalnych czy studenckich) często prowadzi do aranżowania fragmentów wesela na sposób znany ze scenicznych inscenizacji. Znajomość lokalnych tradycji jest zapewne jednym z powodów sięgania po taką oprawę, ale być może ma tu znaczenie także fakt poczucia przynależności do zespołu. Na weselu Agaty, będącej wówczas członkinią Orkiestry Dętej Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, przewidziany – w myśl uczelnianej tradycji – występ Orkiestry doprowadził do konieczności zrewidowania listy gości: muzyków trzeba było dowieźć na miejsce i usadzić przy stole, przynajmniej na kilka godzin. Koszt tego przedsięwzięcia wzięli na siebie rodzice panny młodej, która dzięki temu miała okazję koncertować na własnym weselu.

## DOM (WESELNY)

To oczywiście tylko kilka przykładów sytuacji, w których gesty i słowa zaczerpnięte z innego porządku (trudno tu mówić o prostej kontynuacji, na grę z tradycją trzeba było się zdecydować) sprawdziły się w akcji i okazały się pomocne i ważne w doświadczeniu wesela. Nie jest bez znaczenia, że bez względu na to, czy państwo młodzi zechcą się wcielić w tradycyjnie przypisane im role, jakiś scenariusz trzeba będzie zastosować, bo wesele tak czy inaczej jest rodzajem teatru, o czym przenikliwie pisała w 1929 roku Cezaria Baudoin de Courtenay-Ehrenkreutz-Jędrzejewiczowa:

Wchodząc na scenę tego teatru życia, w którą przetwarza się dom weselny, już każdy z zaproszonych zamyka się w ramki gościa weselnego, staje się typem scenicznym, nie sobą<sup>28</sup>.

Wobec uczestników obrzędu oczekuje się, że będą się zachowywać zgodnie z zasadami sztuki.

Sztuka ta zaś jest wynikiem tradycji wyrastającej na gruncie kształtowania się współżycia ludzi między sobą. Stąd też silniej, niż w jakichkolwiek innych formach dramatycznych, zarysowuje się w strukturze obrzędu weselnego konwencjonalizm, będący rezultatem dziejów kształtowania się instytucji społecznych i podporządkowywania im jednostek. Dlatego też oblicze indywidualne ludzi żywych, występujących w rolach naczelnych w weselu, znika pod maską schematu tradycyjnego. Dlatego też, pomimo że młody i młoda wypełniają w obrzędzie swe własne role, nie są oni w nim bardziej sobą, niż np. aktorzy w obrzędach totemicznych, grający role totemów<sup>29</sup>.

Formy się zmieniają, ale współcześni państwo młodzi także muszą stanąć oko w oko z oczekiwaniami i wyobrażeniami gości i obowiązkowymi wymogami konwencji – wejść w role.

Do tradycyjnie zdefiniowanych powinności państwa młodych, zgodnie ze scenariuszem „obrzędu ludu polskiego” omawianego przez Jędrzejewiczową, należy przede wszystkim nieme podporządkowanie pozostałym uczestnikom gry i trudno się dziwić, że nie wszystkim to dzisiaj odpowiada. Zwłaszcza że

---

<sup>28</sup> C. Baudoin de Courtenay-Ehrenkreutz-Jędrzejewiczowa, *Ze studiów nad obrzędami weselnymi ludu polskiego*, [w:] ead, *Łańcuch tradycji. Teksty wybrane*, Warszawa 2005, s. 108.

<sup>29</sup> Ibid., s. 187; O konsekwencjach teatralnego wymiaru wesela więcej w: D. Majkowska-Szajer, *Weselne być albo nie być*, „Miesięcznik Znak”, 2014, nr 707 (04).

w repertuarze tradycyjnych gestów weselnych znajdują się niezrozumiałe dziś metafory wywiedzione z kultury przodków.

Dobrym przykładem tego pomieszania jest powszechnie (niemal na każdym weselu) powtarzany gest powitania nowożeńców chlebem i solą. Czy jednak rzeczywiście, jak wyjaśnia jeden z naszych rozmówców, chodzi o „uszanowanie chleba”? Podawany (a bywa że i całowany) przy powitaniu bochenek okazuje się na ogół rekwizytem, którego nikt nie zamierza zjeść, czasem nawet niejadalnym – bywa, że jest to zakonserwowany produkt z wymienną wkładką świeżego pieczywa, przygotowywaną z tygodnia na tydzień dla kolejnych par. Pomysł wielokrotnego wykorzystania nie wziął się znikąd: zazwyczaj powitalny chleb, po tym jak spełni swoją rolę, bywa porzucany na zapleczu, trafia wraz z innymi odpadkami „do ściwiń” lub do śmieci. Kłopotliwa okazuje się także związana z nim wymiana zdań, która według niektórych wersji zdarzenia powinna się przy tej okazji odbyć między mamą a panną młodą: „Co wolisz? Chleb, sól czy pana młodego? Chleb, sól i pana młodego, żeby pracował na niego”. Bywa, że z tego powodu ten fragment uroczystości jest pomijany lub konwencjonalny dialog zyskuje uwspółcześioną formę, zakwestionowany przez młode kobiety, inaczej postrzegające rolę mężatki<sup>30</sup>.

W rozmowie po weselu Agnieszka wspomina moment powitania chlebem i solą jako najgorszą i trudną do zniesienia chwilę, niepotrzebny i kłopotliwy wyłom w przebiegu starannie przygotowanego przyjęcia<sup>31</sup>. W jej pamięci utkwiły: niezręczność sytuacji, własne zażenowanie, twardość chleba, wstrętny smak soli, a także rozsypane po podłodze drobiny kieliszków stłuczonych przy powitalnym toaście i obawa: czy goście nie pokaleczą stóp, jeśli zechcą tańczyć boso? Próba nawiązania do dawnego obyczaju znajdzie się w jej relacji w szeregu niefortunnych zdarzeń, które zepsuły humor panny młodej na początku przyjęcia: plama na sukni, którą spowodują perły niechcący zanurzone w sosie, spóźnienie obsługi przy podawaniu pierwszego dania i odkrycie, że podczas spaceru z kościoła do restauracji, w której odbywało się wesele, zakurzyły się jej nogi. Na szczęście

---

<sup>30</sup> Niechęć wobec tej formuły nie dotyczy zresztą jedynie młodszego pokolenia. Mama Mateusza, znalazłszy ją w Internecie podczas poszukiwań właściwej oprawy dla powitania państwa młodych, stwierdziła „że jej się takie ludowe klimaty nie podobają i że jednak wymyśli coś innego”.

<sup>31</sup> Panna młoda, przez jakiś czas mieszkająca w USA, planując swoje wesele, sięgała przede wszystkim po inspiracje z anglojęzycznych stron internetowych – właśnie tam znajdowała podpowiedzi, które odpowiadały jej upodobaniom. Elementami, które wyraźnie wskazywać miały źródła inspiracji, były m.in.: orszak „druhenarów” i druchen ubranych w uszyte z tego samego materiału sukienki (koleżankom występującym w tej roli udało się wynegocjować jedynie zróżnicowanie fasonów, odpowiadających sylwetkom każdej z nich), zaproszenia poprzedzone zawiadomieniem „save the date”, tort z cup cake’ów, wynajęcie pary fotografów pochodzących ze Stanów Zjednoczonych.

po niezbyt szczęśliwym starcie pozostała część przyjęcia przebiegała zdaniem świeżo upieczonych małżonków bez zastrzeżeń.

Śledząc potoczne użycia słowa „tradycja”, często spotkamy się ze sformulowaniem, że coś nam ona „nakazuje”. Towarzyszy temu przekonanie, że dyskusja z zawartymi w niej treściami jest pozbawiona sensu – po prostu należy im się podporządkować. Wydaje się, że także wzywaniu do „zachowania” tradycji zakłada, że należy po prostu wiernie ją odtwarzać. Czy można jednak postępować zgodnie z tradycją, jeśli dyktowane przez nią zachowania nijak się mają do oczekiwań, uczuć i pragnień? I jaki wariant przyjąć za obowiązujący, skoro wyjaśnień na ten temat trzeba szukać w Internecie – jak wskazuje praktyka uczestniczących w naszych badaniach par, ale też popularność tego typu wątków na ślubnych forach?

Dostosowanie się do dawnych wzorów nie wszystkim wydaje się powrotem do utraconego raju harmonijnej wspólnoty. We współczesnym weselu liczy się twórcza inwencja pary, przejawiająca się w stylistyce przyjęcia wybranej na podstawie wspólnych zainteresowań zakochanych, motywów przewodnich związanych z historią ich miłości. Akcent przeniesiony zostaje z tego, co grupowe (postrzegane jako sztuczne i wymuszone), na to, co indywidualne (własne, szczere, zgodne z osobistym poczuciem wewnętrznym)<sup>32</sup>. Tradycyjne formy obrzędowe, wywodzące się z kultury agrarnej i pełne nieczytelnej dziś symboliki, często są niezrozumiałe i obce dla współczesnych narzeczonych. Zatem w imię czego mieliby ich używać?

#### PRZY JEDNYM STOLE

Jak wynika z opowieści uczestników badań, powodów sięgania po tradycję akurat przy okazji wesela jest co najmniej kilka. Jednym z nich jest narastająca w trakcie planowania przyjęcia świadomość przynależności i potrzeba jej zdefiniowania. Organizowanie wesela zaczyna się na ogół od wyboru lokalu, w którym zostanie zorganizowane przyjęcie. Żeby znaleźć odpowiednią przestrzeń, dość szybko trzeba policzyć, ilu będzie gości. Ustalanie ich listy to niełatwy proces klasyfikowania bliskich (spokrewnionych i spoza rodziny) i przeliczania ich na miejsca przy stole (za każde trzeba zapłacić). Dokonywanie wyboru, dla kogo powinno się znaleźć miejsce na imprezie, a kogo bez żalu i bez narażania się na rodzinny ostracyzm można pominąć, kończy się często diametralną zmianą planów: zamiast kameralnego obiadu z rodzicami narzeczeni zaczynają organizować przyjęcie na kilkadziesiąt, a nierzadko i ponad sto osób.

---

<sup>32</sup> Vide: J. Straczuk, *Cmentarz i stół. Pogranicze prawosławno-katolickie w Polsce i na Białorusi*, Wrocław 2006, s. 115, 116.

Maraton rodzinnych wizyt przy okazji wręczania zaproszeń to kolejne ważne doświadczenie. Spotkania z członkami rodziny (bywa, że niewidywanymi latami) przywołują wspomnienia dawnej zażyłości i pozwalają dojść do głosu poczuciu utraty. Grzegorz: „Bo kiedyś to wyglądało inaczej, bo za czasów mojego dzieciństwa, przynajmniej w mojej rodzinie było tak, że rzeczywiście ten stół rodzinny był duży, że rodziny się spotykały i że tych ludzi się znało i dużo się z nimi przebywało, ale gdzieś tam to się wszystko rozproszyło bardzo”.

Stół to nie tylko symboliczna figura spotkania<sup>33</sup>. Podczas wesela organizuje przestrzeń, wyznacza hierarchię uczestników zdarzenia, programuje ich interakcje (przynajmniej takie założenie mają przygotowywane z dużą uwagą plany rozlokowania gości – kto koło kogo będzie siedział, kto powinien mieć blisko wyjścia, toalety, jak najdalej od przeciągu, kto bez problemu nawiąże znajomość z obcymi, również z obcokrajowcami). Wreszcie liczy się nie tylko sam mebel, ale to, co zostanie na nim zaserwowane:

Pożywienie ma szczególną cechę, która odróżnia je od całej reszty kultury materialnej – jest połykane, jedzone, wchłaniane do wewnątrz [...] Podawane przez jedną osobę i przyjmowane przez inną, jedzenie jest więc szczególnie dobrym narzędziem symbolizowania i wyrażania idei wzajemnej więzi między ludźmi<sup>34</sup>.

Nic dziwnego, że w doborze serwowanych na weselu dań kryterium tradycji zostanie uwzględnione. Od pierwszego rozmówcy w projekcie „Wesela 21”, jeszcze w 2009 roku, usłyszałam wprost, że weselna tradycja to rosół. Samo to stwierdzenie daje do myślenia, ale warto przytoczyć fragment towarzyszącej mu wypowiedzi:

[ok. 2004 roku, kiedy Polska wchodziła do Unii] ludzie chcieli rzeczy inne. [...] Nie chcieli rosółu. Nie chcieli nic takiego tradycyjnego, bo to wszystko tandeta, wieś, w ogóle folklor taki... à la disco polo. Gdzie powiem, że się szybko zmieniło i rzadko kto zamawia zupę krem, czyli z borowików, z pieczarek, z groszku, tylko wszyscy rosół, rosół, rosół.

Rosół rzeczywiście jak refren powraca w wypowiedziach naszych rozmówców, choć znajdują się wśród nich zarówno jego apologety, jak i krytycy. „Rosół

---

<sup>33</sup> Wątek roli pożywienia w przeżywaniu weselnego rytuału rozwijam w tekście: D. Majkowska-Szajer, *Nieprzejedzenie. Rzecz o weselnych przygodach pochłaniającego i pochłanianego ciała*, [w:] *Wesela 21...*, s. 195–230.

<sup>34</sup> A. Meigs, *Food as a Cultural Construction*, „Food and Foodways”, nr 2; cyt za: J. Straczuk, op.cit., s. 201.

i rosół, jak stary zwyczaj” – stwierdzi z dezaprobatą Paweł, dystansując się od reprezentowanej przez zupę „oklepanej klasyki”. Komentarze padające na temat hegemonii rosółu na weselnym stole można by właściwie równie dobrze odnieść do obecności roli tradycji w dzisiejszym świętowaniu zaślubin. Co usłyszeliśmy?

Rosół z jednej strony jest uznawany za danie, które wszystkich pogodzi – niektórzy uważają, że pojawiający się na stole talerz rosółu jest dla gości czytelnym znakiem, że oto przyszedł czas na główne danie i daje wszystkim poczucie bezpieczeństwa i komfortu: wiemy, gdzie jesteśmy i co nas czeka. Przeciwnicy mięsnego wywaru zaprzeczają domniemaniu powszechnej zgody wobec tłustej zupy. Rosół (przynajmniej ten z makaronem, lubiącym kleić się do brody) budzi obrzydzenie, wydaje się nie pasować do rangi imprezy. Może i jest dobry w domu, ale jego spożywanie na oczach innych wiąże się z poczuciem zażenowania. Rosół jest krzepiący, racjonalizują zwolennicy, zwłaszcza w sytuacji, gdy ciało wystawione jest na próbę (całonocne tańce, alkohol), ale tylko ten prawdziwy, domowy – marna podróbka przygotowana na wywarze z kostki (łatwy, tani i szybki instant) zostanie wyszydzona przez wielbicieli i wrogów rosółu, a jednak się zdarza...

W tle tych dywagacji pobrzmiewa oskarżenie o wiejskość, a więc obciachowość rosółu i wesela (w myśl ciągu logicznego przytoczonego przez rozmówcę: wesele = rosół = wieś = tandeta = folklor = disco polo)<sup>35</sup>. Karolina Dudek, która w projekcie „Wesela 21” zajęła się analizą materiałów zebranych podczas rozmów z filmowcami i fotografami weselnymi, wskazuje na „wiejskość” jako figurę myślenia o współczesnym weselu, przywołując takie skojarzenia, jak: nadmiar gorących dań, przesadna uwaga przywiązywana do stroju, żenujące zabawy<sup>36</sup>. Według relacji przedstawicieli branży fotograficznej wiejscy klienci mają też nie nadążać za trendami w dokumentowaniu ślubu i wesela, w odróżnieniu od zleceniodawców z miasta, bo: „osoby z miasta, są może takie bardziej otwarte, bardziej świadome tego, czego chcą, i są bardziej odcięci od środowiska lokalnego, środowiska rodzinnego”<sup>37</sup>. W przywołanym opracowaniu autorka

---

<sup>35</sup> O „miejskiej pogardzie dla «wiochy»” i „polskiej demofobii” pisze m.in. Jerzy Bartmiński; por. J. Bartmiński, *Przyczynek do polskiej demofobii. Euro koko i „ludowość żywiolowa”*, [w:] *Peryferie kultury. Szkice ofiarowane Profesorowi Rochowi Sulimie*, red. R. Chymkiewicz, Ł. Bukowiecki, M. Czernomazowicz, Wł.K. Pessel, M. Zimniak-Hańajko, Warszawa 2013, s. 275–282.

<sup>36</sup> K. Dudek, *Współczesne wesela widziane oczami fotografów i wideofilmowców. Figury myślenia i kategorie estetyczne*, „Lud”, 2013, t. 97, s. 257–261.

<sup>37</sup> *Ibid.*, s. 259.



zwraca uwagę na to, że określenie „wiejskie” funkcjonuje w omawianych wypowiedziach jako synonim zacofania i obciachu<sup>38</sup>.

Miasto i wieś w wypowiedziach na temat wesel to miejsca wyobrażone, a także przestrzenie aksjonormatywne. W tym sensie to także raczej kategorie estetyczne niż pojęcia odsyłające do konkretnej przestrzeni. Wyznaczają ramy pozwalające na ocenianie i klasyfikowanie – porządkowanie świata. [...] Określenie »wiejskie« nie tyle wskazuje zatem [...] na konkretną przestrzeń, ile raczej jest pejoratywną kategorią wartościującą i estetyczną. Określenie „miejski” – podobnie zresztą jak „zachodni”, „amerykański” czy „europejski” – nacechowane jest pozytywnie i jawi się jako drugi biegun w dychotomicznej skali, jaką przyjmują rozmówcy. Owe figury myślenia są podstawą społecznego tworzenia rzeczywistości – są punktem odniesienia do oceny innych i kształtują strategię wyborów weselnych<sup>39</sup>.

W tym kontekście ciekawie przedstawia się sprawa „wiejskiego stołu”, na którym serwuje się wyroby mięsne domowej produkcji (lub mające takie naśladować, a zamówione u producentów czy w hurtowni). To teren wydzielony dla „wyrobów dobrych, takich wiejskich”, przeciwstawianych „ładnym”, ale „papierowym wędlinom” ze sklepu. Na takim stole mogą się pojawić: szynka z nogą, kiełbasa, kaszanka, salceson, żeberka, golonki, boczek, słonina, ale też inne rarytasy przygotowane domowym sposobem, np.: ogórki kiszone w studni, często bimber. Stół zyskuje odpowiednią „wiejską” aranżację, na którą złożą się elementy drewna, słomy, wianki czosnku, ceramiczne lub kamionkowe naczynia itp. Widziana w tym kontekście „swojska”<sup>40</sup> żywność staje się rodzajem stylizacji i stwarza atmosferę sprzyjającą niezobowiązującym zachowaniom i zawieraniu nowych znajomości: podchodzący do tego stołu goście przystają na chwilę, pogryzają i popijają. Jeśli dodamy, że ci, którym daleko do wiejskich tęsknot nazwą to samo zjawisko stołem „staropolskim”, zrozumiemy, jak różne aspiracje i klisze wyraża. Jego atrakcyjność polega z jednej strony na wyjątkowości (oferuje to, do czego na co dzień nie mamy dostępu, nie to, co w sklepie), z drugiej zaś gra na strunie sentymentu do tego, co nasze, bliskie, dobrze znane.

Podobnie ma się sprawa innych kulinarnych atrakcji serwowanych na weselu. Płonące prosię będzie zachwalane jako „bardzo tradycyjne danie” przez właści-

---

<sup>38</sup> Rozmówcy nie byli pytani o relacje między wiejskim i miejskim weselem, spontanicznie przywoływali je, odnosząc się do różnych aspektów swoich zawodowych doświadczeń.

<sup>39</sup> Ibid., s. 262.

<sup>40</sup> W myśl zasady: „To, co wiejskie, to nasze, swojskie”; „panaceum na zagrożenia cywilizacyjne”, Cz. Robotycki, St. Węglarz, *Chłop potęgą jest i basta. O mityzacji kultury ludowej w nauce*, „Polska Sztuka Ludowa”, 1983, nr 1–2, s. 4, 5.

cielkę wynajmowanego na wesela dworu oraz jako fajny akcent dla gości z Krakowa na weselu w Bukowinie: „Miasto przyjeżdża tu, żeby mieć po wiejsku [...], wjedzie cała taka świnia wielka”. Tymczasem „kita wędzona”, czyli uwędzona szynka z zadniej nogi świni – regionalne danie zaserwowane na weselu w Pielgrzymowicach (Śląsk Cieszyński) – podana przy fanfarach, przygaszonych światłach i w blasku wetkniętych w mięso rac, zapowiedziana zostanie przez wodzireja jako „udziec afrykański”.

Wygląda na to, że przywiązanie do lokalności można manifestować, egzotyzując ją. Wyjątkowa oprawa doda uszlachetniającej patyny wybranym elementom jadłospisu. Rozkoszowanie się specjałami z wiejskiego stołu nie demaskuje pochodzenia ich zwolenników: równie dobrze mogą być przyzwyczajeni do tego typu żywności lub chcieć jej spróbować z ciekawości. Jednych i drugich łączy zresztą tęsknota za smakami dzieciństwa, czy też bliżej nieokreślonej przeszłości, kiedy żywność była bardziej naturalna, ekologiczna, zdrowa... Czy nie tego rodzaju nadzieje wiążemy z popularnymi dziś marzeniami o powrocie do tradycyjnych metod hodowli i upraw?

#### W DOMU, CZYLI GDZIE?

Joanna i Grzegorz zaczęli planowanie wesela od pomysłu ślubu na odległej wyspie. „Eskapistyczna” (określenie pana młodego) uroczystość zorganizowana w tropikalnej scenerii wydawała się idealnym scenariuszem do momentu, kiedy drobne organizacyjne trudności sprawiły, że zaczęli zastanawiać się nad alternatywą. Rozważanie rozmaitych za i przeciw, a przede wszystkim uruchomienie refleksji nad tym, czym w istocie ma być w ich życiu to wydarzenie, doprowadziło do organizacji przyjęcia z udziałem kilkudziesięciu osób w stylizowanym na ludowo lokalu nieopodal miejsca zamieszkania, właściwie po sąsiedzku. Grzegorz:

Stwierdziłiśmy, że no zaraz, no zawsze możemy sobie pojechać [...], ale tutaj jednak chcielibyśmy to też zakomunikować temu światu naszemu, że jesteśmy razem i [...] żeby tym naszym najbliższym dać trochę, powiedzmy, radości i satysfakcji z tego i żeby również mogli się cieszyć tym naszym szczęściem.

O tym wszystkim narzeczeni poinformowali mnie w rozmowie jakiś miesiąc przed weselem, do którego dźwiękowej rejestracji zostaliśmy przez parę zaproszeni<sup>41</sup>. Opowiedzieli, że skoro ugruntowała się w nich wizja organizacji wesela,

---

<sup>41</sup> „Wesela 21: audioportret” to przedsięwzięcie zrealizowane przez Muzeum Etnograficzne w Krakowie dzięki grantowi MKiDN w programie „Kolberg 2014 – promesa”:

wybór „ludowej” oprawy pojawił się bardzo szybko i nieprzypadkowo: oboje są bywalcami warsztatów tradycyjnych tańców i śpiewów, wielbicielami muzyki źródeł, oboje interesują się obyczajowością różnych kultur, ale – jak usłyszałam – „w tej naszej takiej tradycji ludowej, to czujemy się tak bardziej jak w domu”. Odnosząc się do wyboru oprawy muzycznej, Grzegorz stwierdził ze śmiechem: „Dla nas nie było innego wyjścia”. Mówił, że muzyka ludowa ma potencjał ekstatyczny, ale też integrujący. Wspominał o „rytmice emocjonalności” i „wymiarze wspólnoty”, który dzięki tego rodzaju muzyce, „naprawdę dobrej muzyce”, da się uzyskać. Państwo młodzi ani przez chwilę nie ukrywali, że są świadomi umowności sytuacji: „Nie udałoby nam się zrobić takiego [wesela], jak za naszych dziadków” – komentował Grzegorz. „Nie chcielibyśmy” – podkreślała Joanna. Para odżegnywała się od pomysłu organizowania poprawin („kac, żurek, wydawanie nadmiaru ciasta”), uginających się stołów, wódki i weselnych zabaw („żadnych jajek przez nogawkę, łapania za kolana”, „zależy nam na autentycznej tradycji, choć nie rezygnujemy z nowoczesności”). „Ludowy” klimat wesela zostanie zbudowany ze starannie dobranych elementów. Joanna:

Odzywa się we mnie, odzywa się przez to wszystko dużo takich... tęsknot, można powiedzieć. Bo nagle ni stąd ni zowąd mi się przypomniało, że przecież babcia mnie uczyła haftu kujawskiego. A ja tego dawno nie robiłam. Od długiego czasu mam taką potrzebę manualnego działania. [...] Ostatnio robiłam z krepy, z bibułki kwiatki. Też pamiętam skręcanie płatków, czy skręcanie paska i robienie róży. Tyle rzeczy mi się teraz tak nagle przypomina i ten haft kujawski. I tak sobie pomyślałam: o, a ja bym chciała, żeby ta moja sukienka [ślubna] miała ludowe elementy [...]? Co tu wymyślić? Więc stąd się też wziął pomysł, że chcę mieć wianek z żywych kwiatów.

Ludowe elementy sukni, o których wspominała Joanna, to haft kujawski na narzutce, którą podczas ślubu przykryje ramiona. Wianek z żywych kwiatów też będzie. A przyszła panna młoda długo w noc przystrajając będzie weselną salę własnoręcznie wykonanymi ozdobami z bibuły. Do tańca zagra Kapela Brodów, a Grzegorz Ajdacki (szef warszawskiego Domu Tańca) poprowadzi zabawy i zadba o choreografię, ucząc gości kroków i układów. Nie wszyscy goście odnaleźli się w konwencji i dali ponieść idei wspólnych śpiewów przy użyciu

---

zarejestrowaliśmy audiosferę pięciu wesel w różnych częściach Polski, począwszy od błogosławieństwa w domu nowożeńców do ostatniego weselnego gościa. Wszystkie pary, które wzięły udział w projekcie, same zgłosiły się do Muzeum z zaproszeniem do nagrania uroczystości – w odpowiedzi na medialne anonse o projekcie.

przygotowanych przez państwa młodych śpiewników – niełatwo podążyć za nieznaną melodią („Czemu to tak długo?” – zapyta mama pana młodego przy kolejnej zwrotce *Chmielu*, tradycyjnej pieśni oczeplinowej). Jednak dla niektórych wesele było dobrą zabawą i dużym przeżyciem – w ojcu panny młodej obudziło wspomnienia własnych muzycznych doświadczeń, zaowocowało też intensyfikacją poszukiwań informacji na temat dziadka Joanny, multiinstrumentalisty i twórcy instrumentów.

#### RUINA PO REMONCIE

Wbrew oczekiwaniom, że czasy minione są raz na zawsze ustalonym i trwałym zasobem gotowych do pobrania treści, okazuje się, że sięganie do nich nie przynosi jednoznacznych odpowiedzi. Do wielowymiarowych weselnych doświadczeń z dziedzictwem dobrze pasują słowa Jerzego Szackiego:

Przeszłość jako taka nie dostarcza żadnych wzorów jednoznacznych i tak samo godnych naśladowania dla każdego, ktokolwiek wzorów szuka. Jako tradycja (lub raczej tradycje, gdyż liczba pojedyncza rzadko ma zastosowanie) zostaje dopiero »wynaleziona« w rezultacie skomplikowanych procesów zapamiętywania i zapominania, wybierania i odrzucania, afirmowania i negowania, a nawet po prostu zmyślenia i ponawianych raz po raz prób ustanawiania<sup>42</sup>.

Gest akceptacji bądź odrzucenia uznaje się za kluczowy w dzisiejszych analizach dziedzictwa: „Jest nim nie to wszystko, co w spadku kulturalnym zostawiły nam pokolenia, lecz to co my z niego chcemy przyjąć na własność i za co chcemy wziąć odpowiedzialność – wyjaśnia Andrzej Tomaszewski. – Nikt nie zmusza do przyjęcia spadku, tym bardziej, jeśli trzeba za niego zapłacić podatek spadkowy”<sup>43</sup>. Konsekwencje, z jakimi muszą liczyć się spadkobiercy, to brzemień odpowiedzialności i troski, czasami mające wymiar nie tylko symboliczny, ale i finansowy. O stale dokonywanej klasyfikacji śladów przeszłości, tych, które uznajemy za własne, i tych, do których się nie poczuwamy, świadczą losy odnawianych i zaniebawianych zabytków, zmienny kalendarz świąt, ale również zanikanie i przywracanie regionalnych zwyczajów, przysmaków, języków. To sfera instytucjonalnych i politycznych działań – ich historia, intencje i skutki nie pozostają bez wpływu na sprawy, o których tutaj mowa, jednak

<sup>42</sup> J. Szacki, *Tradycja*, Warszawa 2011, s. 25.

<sup>43</sup> A. Tomaszewski, *Europa Środkowa: dobra kultury a dziedzictwo kultury*, [w:] *Europa Środkowa – nowy wymiar dziedzictwa*, red. J. Purchla, Kraków 2002, s. 133.

wróćmy do głównego pola rozważań, którym są prywatne praktyki w stosunku do kulturowej spuścizny.

Jak się przekonałiśmy, wesele tego rodzaju doświadczeniom sprzyja. Jakkolwiek lekceważylibyśmy moment dokonującej się w trakcie tej uroczystości przemiany (dla wielu współczesnych par ślub jest sformalizowaniem związku po latach wspólnego życia), wesele wciąż jest przeżywane jako moment wyjątkowy. Przygotowujący się do niego narzeczeni, pokonując organizacyjne trudności, wypróbowując swoją zażyłość w ogniu sporów o listę gości, muzykę, jadłospis, aranżację wnętrza, wreszcie stając się częścią nowej rodziny, zaczynają przeczuwać, że po tym wszystkim będą jednak kimś innym niż dotychczas. Może dlatego tak ważne jest, by właśnie w tym momencie dowiedzieć się i zapamiętać, kim było się do tej pory?

Rzecz w tym, że wyobrażenia na temat przeszłości, tej, która ma być punktem odniesienia, oparciem i źródłem wiedzy o nas samych, kłócą się z właściwościami dziedzictwa. Jak pisze Krzysztof Kowalski: „Dziedzictwo nie jest [...] faktem, lecz niedokończonym i stale dziejącym się procesem. Jednak – co paradoksalne – dziedzictwo jest społecznie przeżywane i odczuwane jako najbardziej trwała i niezmienna część kultury”<sup>44</sup>. Czy nie stąd biorą się kłopoty z tradycją, że postrzegamy ją raczej jako spetryfikowany zbiór historycznych treści niż proces, w którym bierzemy udział mocą dokonywanych codziennie i od święta wyborów? Przyzwyczailiśmy się, ale też chyba wolimy ją widzieć jako niezmienny wzorzec, piękny i odległy dom naszego dzieciństwa. Wiara, że ten ideał jest podzielany przez każdego z „nas”, bywa przyczyną poczucia kulturowej opresji. Doświadczą jej ci, którzy zechcą zakwestionować obowiązujące formy, nie poczują wszechogarniającej wspólnoty, nie zechcą się dopasować – czy nie mają do tego prawa?<sup>45</sup>

Svetlana Boym, pisząc o współczesnej nostalgii, nazywa ją „żałobą po niemożności mitycznego powrotu, utracie »zaczarowanego świata« mającego wyraźne granice i wartości”<sup>46</sup>. Autorka dzieli nostalgików na restauratorów, którzy traktują swoją misję śmiertelnie poważnie i z paranoiczną determinacją

---

<sup>44</sup> K. Kowalski, *O istocie dziedzictwa europejskiego – rozważania*, Kraków 2013, s. 20.

<sup>45</sup> Przed fantazjami na temat „inności” jako wyspy zbudowanej naprzeciw „swojskości” przestrzega Joanna Tokarska-Bakir: „Każdy z nas jest w pewnym sensie obcym, każdy nosi w sobie jakiś rodzaj własnej, unikatowej obcości. Twierdzenie, że jest inaczej i że wszyscy jesteśmy identyczni, to szkodliwy przesąd służący fałszowaniu rzeczywistości społecznej”, *Rozum w Polsce wysiada*, z Joanną Tokarską-Bakir rozmawia Kacper Leśniewicz, „Przegląd”, cyt za: <http://m.onet.pl/wiadomosci/prasa,byydd>, [data dostępu 25.05.2015].

<sup>46</sup> S. Boym, *op.cit.*, s. 334.

usiłują odbudować „mityczne miejsce zwane domem”<sup>47</sup>, oraz nostalgików refleksyjnych. Ci drudzy:

Zdają sobie sprawę z przepaści między tożsamością i podobieństwem; dom jest ruiną lub – wręcz przeciwnie – właśnie przeszedł gruntowny remont i zmienił się nie do poznania. To właśnie ta defamiliaryzacja i poczucie dystansu motywuje ich do opowiedzenia swojej historii, opisanie związku między przeszłością, terażniejszością i przyszłością<sup>48</sup>.

Mam wrażenie, że ten podział, jakkolwiek – co podkreśla sama autorka – zbyt kategoryczny w swojej dychotomii, rzuca ciekawe światło na przywoływane wcześniej przykłady weselnych potyczek z tradycją (to pojęcie, jak mieliśmy okazję obserwować, wypełnia się zresztą różną treścią), na pragnienia wpisania się w ocalone z niepamięci gesty przodków i odmowę podporządkowania obowiązującym formom z przeszłości. „Imperatywem współczesnego nostalgika jest tęsknota za domem i poczucie przesycenia nim – czasami jednoczesne”<sup>49</sup> – stwierdza Boym.

Chyba nikt nie wyobraża sobie, że można by stać się częścią tego „zaczarowanego świata” na stałe – nie przynależy on do terażniejszości. Jednak pragnienie łączności z nim powraca, bo dom – nawet, a może zwłaszcza ten odległy – nadaje sens naszym działaniom i uwalnia od poczucia przygodności, wpisuje w kategorię długiego trwania. Współczesne wesele jest laboratorium tego typu doświadczeń. Jak mieliśmy okazję się przyglądać, zaplanowanie konkretnego kształtu uroczystości towarzyszącej zawieraniu związku małżeńskiego stawia narzeczonych wobec pytań o własną tożsamość, a zatem także rolę i znaczenie w ich życiu lokalności, korzeni, przynależności. Wesele wydaje się idealnym łącznikiem ze światem przodków (wobec wcześniej przywołanych powodów), także dlatego że – jako wydarzenie towarzyszące zawarciu związku małżeńskiego – wciąż jest dostępną i znaną formą przeżycia, doświadczeniem większości dorosłych członków społeczeństwa (w różnych rolach: państwa młodych, gości, osób zaangażowanych w przygotowania). W wielu aspektach zachowało ono także zróżnicowane regionalnie warianty – zetknięcie się z lokalnymi różnicami w czasach, gdy w pary łączą się migrujący mieszkańcy różnych regionów kraju i świata, skłania do porównań i prowokuje pytania o właściwe wzory<sup>50</sup>. Przypomnijmy, rzecz dzieje się w wyjątkowo wrażliwym momencie:

---

<sup>47</sup> Ibid., s. 337.

<sup>48</sup> Ibid.

<sup>49</sup> Ibid., s. 341.

<sup>50</sup> W rozmowie z jedną par – Ela pochodzi spod Krakowa, Radek z okolic Warszawy – wątek porównywania lokalnych wariantów weselnej obyczajowości powraca przy oma-

Oto upomina się o nas życie społeczne, żyjemy sobie w bezpiecznym kokonie rodziny, przyjaciół, wydaje się, że nic nam nie grozi, ale przychodzi czas, kiedy pojawia się sytuacja rozłączenia, bo małżeństwo jest wydarzeniem rozłączenia, wyjścia z domu rodzinnego i pomaszerowania w stronę innego<sup>51</sup>.

---

wianiu: zapraszania gości, błogosławieństwa udzielanego przez rodziców, przyjmowania życzeń, prezentów, w zwyczaju wkładania pannie młodej pieniędzy do buta – na szczęście. Ela: „U mnie wkładają rodzice. A u ciebie [czyli u męża] pan młody”. W rozmowie po weselu Ela wspomina także zaskoczenie zaaranżowanym porwaniem w środku nocy. Komentuje ze śmiechem, że nie wiedziała, o co chodzi, bo nie znała lokalnego zwyczaju.

<sup>51</sup> *Być sobą w rytuale*, z Tomaszem Rakowskim rozmawia Marta Duch-Dyngosz, „Miesięcznik Znak”, 2014, nr 707 (04), s. 35.

